

ZIEMIA SOKALSKA DWUTYGODNIK



CENA
NUMERU
15 gr.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

„Prawem naczelnem - dobro Państwa”.

OCHOTNICZA SŁUŻBA PRACY.

W dziedzinie walki z bezrobociem wśród młodego pokolenia nastąpił zwrot pierwszorzędnej wagi. Ochotnicze drużyny robotnicze Funduszu Pracy zostały dniem 16 września br. przejęte przez instytucję specjalnie powołaną do zatrudniania młodzieży w obozach pracy i pozostającą pod kierownictwem ministra spraw wojskowych.

Władze wojskowe od dawna już interesowały się i badały sprawę groźnych skutków, jakie wśród młodzieży wywołuje bezrobocie. Dziś stajemy wobec realnych wyników tych badań.

Myśl zbiorowego zatrudnienia młodzieży przechodziła już w Polsce różne koleje. Realizowały ją instytucje społeczne jak Fundacja Staszycyca, „Strzelec”, z inicjatywy wojewody śląskiego Grażyńskiego zorganizowano na Śląsku t. zw. O. D. R.-y. Na większą skalę akcję tę rozwinięto Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą, którego agendy przejął w ubiegłym roku Fundusz Pracy. Przejęcie ochotniczych drużyn robotniczych przez Fundusz Pracy miało charakter przejściowy i chodziło tu o przystosowanie akcji zatrudniania młodzieży do ogólnych linii kierunkowych polityki społecznej w Polsce i sytuacji układającej się na rynku pracy.

Widzimy więc, że koncepcja

obozów pracy dla młodzieży nie jest u nas nową. Dyktuje ją samo życie, narzucają opłakane warunki, w jakich wzrastają setki tysięcy młodzieży.

Nie posiadamy żadnych statystyk, rejestrujących liczby tych, którzy nigdy w życiu nie pracowali. Trudno więc znaleźć przybliżone nawet cyfry, które charakteryzowałyby rozmiary klęski bezrobocia młodzieży. Ludzie, stykający się z racji swych zainteresowań, czy pracy z bezrobociem młodzieży operują tu setkami tysięcy. Nie o dokładne cyfry jednak chodzi. Wiemy, że bezrobotnej młodzieży jest dużo, bardzo dużo — szczególnie w większych miastach i w ośrodkach przemysłowych. Z objawami tego bezrobocia stykamy się często. Na ulicy napastowani przez małego żebraka, w pociągu, gdy widzimy konduktora prowadzącego za rękę kilkunastoletniego włóczęgę, czytając gazetę, gdy natrafiamy na wiadomości o różnych drobnych przestępstwach.

Cyfry mają dużą wymowę. Większą jednak jeszcze wymowę ma obraz sytuacji, w jakiej wzrasta i wychowuje się młodzież bezrobotna. Stan zdrowotny młodzieży za sfer robotniczych jest fatalny. W Sosnowcu i Zawierciu komisje rekrutujące junaków do obozów pracy musiały odrzucić 60 proc. kandydatów. Rów-

nie smutne doświadczenia posiadają lekarskie komisje poborowe. Równoległe z szerzącym się fizycznym chleractwem, postępuje proces psychicznego wykołejania się jednostek. Zastanówmy się nad stanem moralnym, nad stosunkiem do życia kilkunastoletniego zdolnego do pracy chłopca z rodziny bezrobotnej, który nigdy jeszcze nie pracował i który bezradnie patrzy na bezrobocie swojego ojca. Na tle takiej sytuacji życiowej wytwarza się zupełnie specyficzny — jakże szkodliwy — stosunek do życia i otaczających zjawisk. W surowej, nie przebiegającej w środkach walce o byt kształtują, a raczej wypaczają się charaktery tej młodzieży. Rejestry sądów dla nieletnich, protokoły za drobne kradzieże, żebranie i włóczęgostwo — oto równie smutne jak i wymowne świadectwo spustoszenia, jakie wśród młodzieży sieje bezrobocie.

Smutne te objawy bezrobocia nie przedstawiają jednak zbyt groźnego niebezpieczeństwa na przyszłość, jeśli w porę podejmiemy zdecydowaną akcję zwalczania skutków bezrobocia w młodym pokoleniu. Za taką akcją uznać należy służbę pracy, która obecnie weszła w Polskę w stadium pełnej realizacji.

Cel służby pracy to, abstrahując już od momentów gospodarczej korzyści Państwa, nie tylko podnie-

sienie stanu fizycznego naszej młodzieży, ale również olbrzymie możliwości wychowawcze, jakie ta służba w stosunku do młodego pokolenia przedstawia. Służba wojskowa jest dla wielu młodych ludzi jedyną może szkołą wychowania obywatelskiego. Podobną szkołą przedstawiać będą hufce pracy, przez które przechodzić będzie młodzież w wieku przedpoborowym. Cel tych hufców — to obywatelsko-żołnierskie przy-

gotowanie młodego pokolenia do zadań, jakie je czekają w Państwie.

Polsce potrzeba zarówno doskonałych żołnierzy, jak i uświadomionych obywateli, potrzeba pokoleń, które gotowość bojową łączyć będą z umiejętnością pracy, potrzeba pokoleń, które usuną z naszego życia wszelkie egoizmy klasowe i w zespołowej pracy dla najwyższego celu — potęgi Ojczyzny — zjednoczą jednostkowe cele i ambicje.

Nie chcemy się spierać o te czy inne kierunki pedagogiczne, ale jedyną z punktu widzenia państwowego szkołą wychowawczą dla młodego pokolenia jest praca zbiorowa i służba żołnierska — podstawowe elementy życia obozowego. Taki kierunek wychowawczy narzuca nam nie tylko nasze położenie geopolityczne, lecz również i historyczna rola narodu polskiego.



GEN. ŚMIGŁY-RYDZ WE FRANCJI.

II.

Armia francuska przed oczami Polskiego Naczelnego Wodza.

Pierwszym zadaniem, jaki postawił sobie rząd francuski i francuskie najwyższe dowództwo wojskowe w przededniu wizyty gen. Śmigłego-Rydz, było pokazanie mu armii francuskiej. Nazajutrz po przyjeździe do Paryża podejmował Wodza Naczelnego uroczystym śniadaniem minister obrony narodowej p. Edward Daladier, który w przemówieniu swym zapowiedział „wielką rewiew wojsk francuskich przed oczami wodza armii polskiej”. Rewiew nie tylko w znaczeniu przeglądu, defilady, uroczystości, ale w sensie przedstawienia się armii francuskiej gen. Śmigłemu-Rydzowi przy robocie na skomplikowanych manewrach i wraz z jej nowoczesnym sprzętem.

Zagadnienie obrony narodowej jest we Francji od chwili zawieszenia broni w 1918 roku zagadnieniem naczelnym. Nikt we Francji nie jest w stanie zapomnieć, że w ciągu stu lat ziemia francuska trzykrotnie padła ofiarą okupacji, trzykrotnie stała się teatrem działań wojennych, trzykrotnie była rujnowana i zlewana krwią. Myśl ochronienia Francji przed inwazją jest dominant francuskiej doktryny obronnej. Niechęć do wojny — tak powszechna w społeczeństwie francuskim związana jest nierozłącznie z obawą przed nowym najazdem. Dlatego też myśl zabezpieczenia terytorium francuskiego przed wtargnięciem wojsk obcych musiała być wreszcie zrealizowana. Musiało powstać coś w rodzaju „chińskiego muru” na granicach Francji. Koszta nie mogły grać roli.

Dla poczucia bezpieczeństwa każdego Francuza i dla skonsolidowania opinii francuskiej wokół wojskowej teorii obrony Francji musiała powstać na wschodzie Francji potężna zaporą betonowych fortyfikacji, zwana „linią Maginot’a” od nazwiska jej twórcy, ministra wojny André Maginot, który zrealizował jej budowę, wydostawszy od parlamentu francuskiego kredyty w sumie 7-miu czy bodaj 10-ciu miliardów franków.

Gen. Śmigły-Rydz w szczupłym gronie wybranych oficerów zwiedzał szczegółowo to „serce obrony Francji”. Spędził cały niemal dzień następny na linii fortyfikacji Saary i Strassburga. Zapoznano go zarówno z techniką budowy tego niezwykłego dzieła jak i z techniką jego obrony. Mógł sobie zdać sprawę Wódz Naczelnny o wartości dzieła zmarłego niedawno ministra Maginot.

Jak wynika z założenia manewrów, w których uczestniczył gen. Śmigły-Rydz — najwyższe dowództwo francuskie stara się — licząc na taki wypadek — uzyskać maksymalną sprawność ruchową swej drugiej linii obronnej, która jest wyrazem najnowszej techniki wielkiej armii francuskiej.

Tu — na zachód od linii Maginot — króluje motor. Motor lotniczy, samochodowy, auto pancerne, czołg, lekki czołg-olbrzym (po 70 tonn), motocykl z przyczepką jako nowoczesna kawaleria, małe auta terenowe na gąsienicach, przerzu-

cające piechotę w terenie z szybkością 40 km na godzinę, a na szosie do 70 km na godz. Tu poza tym daje obrońcom Francji przewagę nad napastnikiem znajomość terenu i do mistrzostwa doprowadzone maskowanie się i krycie w terenie.

Najnowsze bombowce najpopularniejszego obecnie we Francji typu „Bloch-220” — i pościgowce, popularne i w Polsce „Potez’y”, reprezentowały technikę walki powietrznej i współdziałania ze zmotoryzowaną piechotą,

Francja nie może opierać swej doktryny obronnej na efektywach, na licznych stanach osobowych walczących oddziałów. Skoro zważyć, że Francja liczy się stale i przede wszystkim z Niemcami, jako swym przeciwnikiem — to uświadomić sobie trzeba, że w okresie pokoju na 529 tysięcy żołnierza francuskiego, stacjonowanego nie tylko w metropolii, ale i w koloniach przypadają będzie wkrótce ponad 900 tysięcy żołnierza niemieckiego, nieobarczonego misją strzeżenia terenów kolonialnych.

Musi Francja wobec tego opierać swe założenie obronne na technice, musi dążyć do sprostania, a nawet do przewyższenia rozwoju techniki wojskowej swego ewentualnego przeciwnika wojennego.

Dlatego manewry, okazane gen. Śmigłemu-Rydzowi obracały się wokół dwóch podstawowych założeń francuskiej idei obronnej: linii Maginot i materiału technicznego.

ŚWIĘTO STRAŻACKIE W SOKALU.

W dniu 20 września br. strażactwo naszego powiatu obchodziło bardzo uroczyste swe pierwsze święto. Był nim I-szy Powiatowy Zjazd Ćwiczebny.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się już wieczorem w dniu 19 września odegraniem capstrzyku przez orkiestry strażackie z Bełza i Sokala. Na drugi dzień rano o godz. 6-tej przy pięknie zapowiadającej się pogodzie — przemaszerała orkiestra O. S. P. Bełz grając ulicami miasta pobudkę. W 10 minut potem — rozpoczął się spod pomnika Marszałka — start zespołów strażackich do marszu na 2,5 km w maskach przeciwgazowych. Zbliżał się czas zbiórki straży Pożarnych do raportu. Ulicami ciągnęły ze wszystkich stron niezliczone ilości fur wiozące strażaków, ich sprzęt i rekwizyty. W mieście ruch prawie dotąd niespotykany. Własna strażacka służba porządkowa wspólnie z Policją Państwową czuwa nad porządkiem. Na rynku ustawiają się straże pożarne, których front rozciągnął się w dwuszeregu na przestrzeni ponad 200 m. Kaski strażackie w liczbie około 400 — lśnią w słońcu, rzucając dokoła snopy światła, rażąc oczy cywilów. Na twarzach strażackich znać zadowolenie. Duma rozsadza im piersi — z podniesionymi głowami stanęli ramię przy ramieniu wszyscy ci, którym nie jest obojętne dobro bliźniego. Z oczu im patrzy, że znają swoją wartość — czekają spokojnie na ocenę Władz i społeczeństwa.

Wreszcie trąbka — baczność! na prawo patrz! Prężą się karne szeregi strażackie — Komendant Zjazdu zdaje raport przedstawicielowi Okręgu Wojewódzkiego b. Wicewojewodzie Siedleckiemu, prezesowi Oddziału, staroście W. Kostołowskiemu, meldując: obecnych 579 — umundurowanych, 5 sztandarów, 2 orkiestry, 2 drużyny żeńskie samarytańsko-pożarnicze, 1 Ochotniczka Straż Pożarna Harcerska. B. Wicewojewoda Siedlecki jako delegat Okręgu i starosta Kostołowski przechodzą w towarzystwie II-go Wiceprezesa Okręgu inż. Januszewskiego, dyrektora P. Z. U. W. we Lwowie, inspektora Błaszczyka, prezesa Rady Oddziału inż. Kosińskiego, instruktora Oddziału Zarzyckie-

go i Komendta Zjazdu M. Turczyzna — wzdłuż długiego szpaleru Straży dokonując przeglądu. Potym — Czolem Strażacy! i odmarsz na dziedzińiec kościelny, gdzie mszę św. polową w/g obrządku gr.-kat. odprawia sędziwy ksiądz. Na dziedzińcu cisza, którą od czasu do czasu przerywa cichy głos księdza i dzwonki ministranta-strażaka. Kończy się msza jedna — do ołtarza podchodzi proboszcz w asyście kleru rzym-kat., by skolei odprawić mszę w/g tego obrządku. Przed rozpoczęciem — wygłasza kazanie, podnosząc wartość organizacji strażackich dla współżycia bratnich narodów zamieszkujących od wieków tę ziemię. Kończy błogosławieństwem dla zbożnej pracy organizacji.

Po mszy św. staje obok ołtarza gospodarz tego powiatu, Ten dzięki któremu strażactwo święci swój tryumf. Oczy wszystkich zwrócone na niego — przemawia prezes starosta Kostołowski w te słowa:

„Szanowni Druhowie — Strażacy!“

Jako Prezes Powiatowego Oddziału Związku Straży Pożarnych serdecznie witam Wielce Szanownych Gości, którzy raczyli przybyć dzisiaj na Zjazd Straży Pożarnych powiatu sokalskiego i uświetnić Swą obecnością Święto Strażactwa tut. powiatu. W szczególności witam Pana Wicewojewodę Siedleckiego — Wiceprezesa Zarządu Okręgu inż. Januszewskiego dyrektora P. Z. U. W., insp. Błaszczyka — Inspektora Okręgu Wojewódzkiego, Naczelników Władz i urzędów państwowych i samorządowych oraz wszystkich zgromadzonych.

Szanowni Druhowie. Po latach wspólnej wyczerpanej pracy, wśród ciężkich nieraz warunków i zmagań — zebraliśmy się dzisiaj tutaj, aby wspólnie, razem jako synowie tej ziemi święcić wielki dzień Strażactwa — Powiatowy Zjazd z całego powiatu sokalskiego. W tym Zjeździe, w którym tak silnie reprezentowane są Straże Pożarne powiatu sokalskiego, dajemy dowód wielkiej żywotności idei strażackiej, dowód solidarności i dowód ofiarnej a ciężkiej pracy na tut. terenie.

Praca ta jest ciężka i praca ta jest ofiarna. A pracy tej przyświeca w pierwszym rzędzie wielki ideał wiary chrześcijańskiej, a więc ideał

miłości bliźniego, ideał karność, a więc słuchanie rozkazów i podporządkowanie się wszelkim zarządzeniom władz oraz ideał państwowy, a jest nim usuwanie klęsk dotyczących swym zakresem wielkie rzesze obywateli oraz chęć obrony Państwa, jeśli tego zajdzie potrzeba. Te ideały pociągają wielkie rzesze obywateli i one tworzą te ogromne szeregi strażactwa, które widzimy na terenie województw, powiatów i miast. Szeregi te wciąż rosną i rosnać będą — albowiem z każdym dniem rośnie uświadomienie obywateli i wzmagają się uczucie pracy dla społeczeństwa i pracy dla Państwa. Strażactwo — jak to pięknie powiedział Pan Premier Składkowski — zespala wszystkie warstwy społeczne i służy dobru wszystkich, oddziaływa korzystnie na pogłębienie się zgodnej współpracy pomiędzy tymi warstwami, a przez to przyczynia się do wzmocnienia spójni w Narodzie. To jest siła atrakcyjna idei strażackiej i ona to sprawia, że szeregi strażactwa coraz bardziej rosną, wzmagają się i wzmagać się będą tak długo, jak długo będą społeczeństwa i narody.

Szanowni Druhowie! Wyrażając radość w dniu dzisiejszym powodu tak licznego zjazdu, który jest wynikiem Waszej pracy, Waszych wysiłków i dowodem zrozumienia tej idei wśród szerokich mas naszego społeczeństwa — muszę przypomnieć, że nie wolno w tej pracy ani Wam ani nam ustać ani na chwilę, bo mamy ogrom pracy przed sobą. Nie wolno nam spocząć i nie wolno niczego zaniedbać. Praca, praca i jeszcze raz praca nad sobą i nad drugimi, gdyż ten kto spocznie w dzisiejszym czasie i dzisiejszych warunkach — cofnie się. Przewalają się przez świat różne hasła, różne idee, zwalczają się wzajemnie, znikają lub zwyciężają — nie wolno przypatrywać się nikomu obojętnie, nie wolno zamykać oczu i zatykać uszu na prądy i idee, ale wyłuskać prawdziwe ziarno — by zeń wyrósł plon bogaty i obfity a jest nim dobro Państwa, którego jesteśmy obywatelami i dobro współobywatelskie. Te hasła mając na oku i nosząc te ideały w swych męźnych sercach — stanie się strażactwo obok wspaniałej armii naszej

bazą ochronną i murem ochronnym, o które rozbijają się ataki naszych nieprzyjaciół z zewnątrz i wewnątrz.

Tą ideą ożywieni — wnosimy okrzyk na cześć i pomyślność Naszego Państwa:

Niech żyje Rzeczypospolita Polska!

Niech żyje Prezydent Dr. Prof. Ignacy Mościcki!

Niech żyje Wódz Naczelny General Rydz-Śmigły.

Niech żyje Strażactwo powiatu sokalskiego.

Słowa te wżerają się głęboko w pamięć braci strażackiej. Pamiętaj, je będą dziś — jutro — i zawsze. Po nim przemawia delegat Okręgu b. Wicewojewoda Siedlecki. Skreśla on ogrom pracy, jaką strażę spełniają i spełnić muszą.

Po przemówieniach następuje dekoracja odznaczonych, której dokonuje b. wicewojewoda Siedlecki. Po dekoracji — odmarsz do defilady. Pomnik Marszałka udekorowany, a

sam Wielki Wódz zda się patrzeć, jak ci, których obdarzył zaszczytnym mianem „Siostrzyce Armii” dziś tu na kresach udowadniają, że na nie zupełnie zasłużyli,

Idą przy dźwiękach marszów kompanie strażackie — słyhać tylko po bruku ich miarowy krok. Po pierwszych kompaniach samarytanki-strażaczki. Uginają się dziewczęce ramiona pod ciężarem noszy i apteczek. Dalej znowu świecą kolanami strażacy — harcerze, którym spod hełmów ledwo nosy widać. W końcu idą „cywile”, dla których mundurów zabrakło, ale w niczem nie ustępują tym z pierwszych czwórek. Za nimi jadą wozy ze sprzętem, który świeci się w jesiennym słońcu, a którego dobry Bóg strażakom nie pokąpił.

Popołudniu zawody i popisy. Boisko sportowe P. W. nigdy chyba jeszcze nie gościło tyle publiczności, wśród której nie brakło gości z sąsiednich i odległych powiatów.

Trąbka — alarm — pędzą wzdłuż boiska konie, zrywają się gromkie oklaski. Strażacy przybywają na miejsca ćwiczeń — sprawiają błyskawicznie sprzęt. Współzawodniczą między sobą o lepszą sprawność bojową, a publiczność nie szczędzi każdej przybywającej straży swych oklasków.

Po zawodach popisują się strażaczki, przyjmowane przez publiczność z entuzjazmem. Dalej strażacy — harcerze również gorąco oklaskiwani. Potym ćwiczenia na wspinalni i na zakończenie efektowne ćwiczenia rytmiczne topokarmi przy orkiestrze, — poczem starosta powiatowy i prezes Zarządu wręczył zwyciężcom — nagrody ofiarowane przez Okręg i Obwód L. O. P. P. oraz liczne firmy pożarnicze z całej Polski.

Pustoszało powoli boisko, a zachodzące słońce obejmowało je fioletoowymi odbłaskami, ścieląc po niskiej murawie ciemne podłużnie cienie.

S. Zarzycki.

Z Polski i ze Świata.

POLSKA.

Wizyta P. Prezydenta Rzplitej w Poznaniu. Z początkiem października br. przybędzie do Poznania prawdopodobnie na dwudniowy pobyt P. Prezydent Rzplitej i weźmie w dniu 4 października przed południem udział w uroczystej inauguracji roku akademickiego na uniwersytecie poznańskim, przyczem wręczony zostanie P. Prezydentowi uroczyste dyplom doktora honoris

causa. Pozatym P. Prezydent dokona otwarcia wystawy p. t. „Sztuka, kwiaty, wnętrza”, oraz będzie na inauguracji sezonu operowego w Poznaniu.

W drugim dniu pobytu w Poznaniu P. Prezydent zwiedzi Lednogórę i Biskupin, a po powrocie do Poznania przyjmie hołd poznańskiego świata muzycznego w auli uniwersytetu podczas wielkiego koncertu z udziałem miejscowej orkiestry filharmonicznej i chóru, złożonego z 200 osób. P. Prezydentowi

towarzyszyć będzie minister oświaty prof. Świętosławski.

Ostatni termin konwersji długów rolniczych. Ustalony na 31 października br. prekluzyjny termin zawierania układów konwersyjnych ma Bank Akceptacyjny jest ostateczny i nie będzie przedłużony. — W związku z tem rolnicy, posiadający krótkoterminowe zobowiązania, zaciągnięte przed dniem 1 lipca 1932 r. w bankach, spółdzielniach kredytowych, komunalnych i gminnych kasach oszczędności oraz w innych

Czekam na odpowiedź.

— Dość już tej niemrawości, zacofania wsi! Dość już tego mizeractwa materialnego i umysłowego chłopów! Czas, i to najwyższy, by poczuli się obywatelami nie tylko swojej wsi ale i całego Państwa! — tak mówią młodzi i ruszają do walki o jutro polskiej wsi, walki, zaciętej i aż do końca. Ilu jest młodych w szeregach bojowników nie jest mi wiadomem, to wszakże wiem na pewno, że liczba ich będzie wzrastała i każdy z nich będzie się coraz więcej rozpromieniał ogniem walki. I przyjdzie zwycięstwo, bo czyż ono nie jest towarzyszem młodych serc? Cóż z tego, że jeszcze dziś idzie jak po grudzie, z tego, że wygląda na to, jakby walka miała

trwać długie lata! Ich to nie przeraża ani nawet zniechęca, przecież przeszkody są po to, by je usunąć!

Tymczasem starsi obojętnie patrzą na wysiłki młodych. Co ich to obchodzi, że to sprawa wielka, że to przyszłość chłopów! Może tego nie rozumieją, że potrzebna jest oświata i to wielka na wsi? Acha!... nie rozumieją... A ile to razy nie jeden z nich kłął po cichu a często i głośno, że nie zna się na tem, albo na tamtem? Ile to razy znowu czuł się jakiś mały i pokrzywdzony, bo nie potrafił zrozumieć tego lub owego? I jakże gorzkie nieraz myśli przychodziły do głowy, myśli, które z uporem czepiały się słów pełnych żalu: „Ot taka i dola, kiedy to człowiek bez nauki, bez oświaty”.

I wy wszyscy, którzyście przeżywali takie udręki możecie spokojnie przypatrywać się walce waszych synów i córek ze złą dolą? Czy nie możecie pomóc? Wszak macie to, czego młodym brak, to jest pieniądze.

— Co? Może mam dać na oświatę - powie jaki taki - ciężko wyharowany grosz?... Ano, nicby to nie było złego ani dziwnego. Zdarzały się takie wypadki. Nie dawno n. p. pewna biedna wieś otrzymała zapis na wybudowanie szkoły zawodowej.

I kto, myślicie, zapisał te pieniądze? Prosta zwyczajna kobieta, która na dalekiej obczyźnie pracą całego życia — (była na służbie) zdołała uzbierać trochę oszczędności. Lata posrebrzyły jej głowę siwizną ale zaprawdę serce miała gorące,

instytucjach kredytu zorganizowanego, winni byli załatwić wszelkie formalności, związane z zawarciem układów konwersyjnych, do 31 października br.

Otwarcie nowej rozgłośni lwowskiej. W dniu 19 września br. nastąpiło uroczyste otwarcie nowej radiostacji we Lwowie, która otrzymała zwiększoną moc do 50 kw. w antenie.

50-lecie kapłaństwa. Kilka dni temu ks. Arcybiskup Lwowski Dr. Bolesław Twardowski obchodził 50-lecie kapłaństwa. Do Lwowa przybył ks. prymas kardynał Hlond, by złożyć Dostojnemu Jubilatowi gratulacje. We Lwowie ks. Prymas odprawił mszę w kościele Matki Boskiej ostrobramskiej na Łyczakowie, do którego wzniesienia przyczynił się w pierwszej mierze ks. arcybiskup Twardowski.

ZE ŚWIATA.

Liga Narodów przyżyła w ostatnim tygodniu swój największy kryzys. Anglii i Francji chodziło bardzo o ponowne wprowadzenie Włoch na obrady genewskie, tymczasem Włosi zapowiedzieli, że dopóki w Lidze będzie zasiadała delegacja abisyńska, dotąd do niej nie wrócą. Teraz więc trzeba było taką sztuczkę urządzić, by pozbyć się jak najprędzej Abisyńczyków, a przez to utorować drogę Włochom. Tymczasem mocarstwa grające pierwsze skrzypce na koncercie genewskim pomyliły się, gdyż mniejsze państwa uznały prawa delegacji abisyńskiej. Delegaci mniejszych państw głosowali w ten sposób dlatego, gdyż ta-

kie wyrzucenie delegacji abisyńskiej mogłoby powtórzyć się na każdym z nich w odpowiedniej chwili.

Teraz jednak Anglia i Francja będą musiały szukać innego sposobu, by przyciągnąć Włochów na konferencję państw lokarneńskich, o co im głównie chodzi.

Francja obok tego kłopotu ma jeszcze inny, może ważniejszy, bo finansowy. Ponieważ deficyt budżetowy Francji wzrastał, a złoto z Banku Francuskiego odpływało ciągle wskutek wysokiego parytetu franka, rząd premiera Bluma zdecydował się na poważny eksperyment obniżenia wartości franka o prawdopodobnie 25 proc. Zarządzenie to, dokonane w porozumieniu z bankami angielskim i amerykańskim, może mieć, jak sądzą finansiści, bardzo doniosłe znaczenie dla poprawy życia gospodarczego w świecie.

Anglia po ostatnim włoskim zwycięstwie w Abisynii poczuła, że Włosi mogą jej w przyszłości zagrozić na drodze do Indyj. Z tego też powodu w sierpniu król angielski odbył podróż do państw nad morzem Śródziemnym, by sobie zapewnić ich poparcie w razie niebezpieczeństwa. Z tej samej przyczyny wysłali oni obecnie większą ilość wojska do Palestyny i zezwolili na ogłoszenie częściowego stanu oblężenia, by przez stłumienie rozruchów, odzyskać utracony wśród Arabów autorytet.

Palestyna bowiem nadal jest kotłem w którym kipi. Codziennie Arabowie napadają to na wojska angielskie, to na Żydów. Że dzieje

się to za czyjeś pieniądze, to nie ulega wątpliwości. Ten jednak płaci komu na tym zależy, a nie ulega wątpliwości, że na osłabieniu jak największym Anglii zależy w pierwszym rzędzie Włochom.

W Hiszpanii walka bratobójcza trwa nadal z tym, że zwycięstwo przechyla się na stronę powstańców. Obie strony nie przebierają w środkach i nie ustępują sobie w okrucieństwach. Najwięcej bohaterstwa wykazali kadeci zamknięci w twierdzy Alcarar, broniąc się przez sześć tygodni przeciw dziesiątkom tysięcy oblegających wojsk rządu madryckiego. A obrona ta była niezmiernie trudna, gdyż oblegający stosowali nie tylko granaty i bomby, ale wysadzili część zamku w powietrze, nawet lali benzynę i podpalili ją by zmusić oblężonych do poddania się. Ostatnio jak doniosły depesze radiowe, doczekali się bohaterzy - obrońcy odsieczy i uwolnienia.

Hiszpania jest terenem, na którym krzyżują się interesy różnych państw, i dlatego też walka bratobójcza trwa tak długo. Powstańców wspomagają Włosi i Niemcy tak pieniężnie, jak również przez dostarczenie im samolotów i amunicji, rządowi madryckiemu zaś pomaga Francja i Rosja. Dzieje się to naturalnie po cichu, nieoficjalnie, bo wszyscy zobowiązali się do przestrzegania neutralności. Każdy jednak chce upiec swoją pieczeń przy hiszpańskim ogniu. Cierpi na tym tylko naród hiszpański, mordowany z dwu stron przez własnych synów za obce pieniądze.

młode.

Takiego jednak poświęcenia trudno od wszystkich wymagać, jednak od każdego można żądać: by mądrze oszczędzał. — Co znaczy mądrze?; co to ma wspólnego z pomocą dla oświaty? — zapytacie. O-tóż tak się sprawa przedstawia: Ten i ów gospodarz sprzeda zboże, przychówek czy coś innego i kupiwszy to i tamto do gospodarstwa, zabiera resztę pieniędzy do domu, by schować je do skrzyni, pod belkę czy obraz. I powiedzcie mi, jaka z tego korzyść? Chyba żadna? Owszem bardzo łatwo ciężko zapracowany grosz stracić w jednej godzinie. Ileż to razy słyszy się, że pożar domostwa pochłonął oszczędzone pieniądze! ileż razy złodziej zabrał to, co było odłożone na czarną godzinę?

słyszeliście nawet o tem, że myszy pogryzły banknoty!

Czy więc nie lepiej byłoby dać n. p. do Powiatowej Komunalnej Kasy Oszcz. na książeczkę? Można dać więcej, można choćby tylko złotówkę, a zawsze byłoby to coś i człowiek aniby się opatrzył, a byłaby już ładna sumka! O tem zaś, że pieniądze dawałyby korzyść i były bezpieczne przed ogniem, złodziejem i t. d. to nawet mówić nie trzeba, bo każdy przecież o tem wie. Trzeba tylko zaufać Kasie, która jest przecież stworzona tylko dla was!

Prócz jednak osobistej korzyści byłaby jeszcze także i inna może większa, bo wspólna dla wszystkich. Z takich oszczędności wszystkich gospodarzy i gospodyń mógłby powstać wielki kapitał i Kasa mogłaby

go pożyczać za dobrym zabezpieczeniem waszym sąsiadom, ojcom i braciom, kiedy znajdą się w potrzebie, mogłaby pożyczać na rozszerzenie biblioteki, na urządzenie co jest marzeniem "Młodej Wsi", przyszłego Uniwersytetu Wiejskiego w Krystynopolu.

Wy pomoglibyście niezgorzej w ten sposób oświacie nie narażając się wcale na żadne ryzyko (za wkładki ręczy Wydział Powiatowy wielkim i zupełnie nie zadłużonym majątkiem i wszystkimi swoimi dochodami) mając przy tym poczucie, że dobrze spełniliście swój obowiązek. Czyż bowiem oświata wsi nie powinna być przede wszystkim przez wieś wspierana? Myślę, że mi wszyscy czynem odpowiecie: Tak.

Zadziór.

KRONIKA

Kiermasz w Sokole. W dniu 27. IX. w salach Sokoła odbył się „Kiermasz Sokoli“ połączony z popisami druhen pod kierownictwem nacz. M. Jaworskiej, loterią fantową i licznymi niespodziankami.

Po kiermaszu odbyła się zabawa taneczna.

Po ostatecznym rozliczeniu, część dochodu zostanie przeznaczona na budowę kościoła rzym.-kat. w Sokalu.

Zjazd Pracowników Samorządowych w Sokalu. W dniu 27. IX. odbyło się w Sokalu w sali Wydziału Powiatowego walne zebrania Związku Pracowników Samorządowych, Oddział w Sokalu. Zebranie na którym oprócz pracowników Wydziału Powiatowego, byli obecni pracownicy samorządowi z poszczególnych gmin, zaszczylił swą obecnością starosta powiatowy W. Kostołowski.

W czasie zebrania wygłoszono dwa referaty: „o dokształcaniu pracowników samorządowych“ i o Funduszu Pośmiertnym.

Po referatach dokonano wyboru nowego Zarządu w składzie:

Prezes Mr. B. Bednarczuk. Członkowie Zarządu: J. Brandłówna, St. Zarzycki, Ignacy Hnatiuk z Bełza i Stanisław Schön z Tartakowa. Oprócz tego dokonano wyboru komisji rewizyjnej i sądu koleżeńkiego.

Zebrani uchwalili również urządzić w dniu 10. X. „Zebranie Towarzystwie“ z tańcami.

Pierwsze sygnały zimowe. Zarząd Ligi Morskiej i K. w Sokalu zamyka na sezon zimowy przystań kajakową na „Jordanówce“ dla użytku publiczności z dniem 1 bm.

Z Oddz. L. M. i K. Tegoroczne „Święto Morza“ w Sokalu, dało 392.04 gr. czystego dochodu. Zarząd Oddz. L. M. i K. składa Kołu Literacko-artystycznemu w Sokalu serdeczne podziękowanie za złożenie na rzecz Ligi M. i K. części dochodu z przedstawienia w dniu 29 czerwca br. w kwocie zł. 75.— oraz dziękuje najuprzejmiej wszystkim osobom, które pracowały w sekcjach i poza sekcjami Komitetu, za ofiarną i pełną poświęcenia pracę.

Zabawa mieszczańska. W dniu 8 bm. staraniem Magistratu Gminy chrześc. m. Sokala odbyła się zabawa mieszczańska dla uzyskania funduszu na cele budowy kościoła w Sokalu, z której to zabawy uzyskano czysty dochód Zł. 938.33.

Festyn Z. S. w Leszczkowie. Staraniem Związek Strzeleckiego w

Leszczkowie odbył się w dniu 30 sierpnia br. festyn. Na program festynu złożyło się wiele niespodzianek, z pośród których największe powodzenie miała liczna i bogata loteria fantowa. Pomijając drobne fanty zebrane od tutejszych chętnych obywateli, należy wspomnieć o hojnym datku Ob. Prezesa Z. S. Inż. Romana Żurowskiego, który na ten cel przeznaczył kilkanaście resztek z drogocennych materiałów wartości około 100 zł. Godny ten czyn Obywatela przyczynił się do podniesienia finansowego organizacji Z. S. dając jej możliwość lepszego rozwoju na przyszłość. Czysty dochód z festynu wynoszący w sumie 260.— zł. został przeznaczony na zakupno mundurów dla Strzelców.

Podziękowanie. Zarząd Powiatowego Oddziału Związku Straży Pożarnych R. P. w Sokalu — poczuwa się do miłego obowiązku złożyć tą drogą serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w jakiegokolwiek formie przyczynili się do uświetnienia uroczystości zjazdowych w dniu 20 września br.

Zjazd Prezesów K. R. Dnia 5 bm. o godz. 12-tej w południe odbędzie się w sali Rady pow. w Sokalu zjazd prezesów (zastępców) K. R. i sekretarzy w sprawie omówienia kwestii zakupna ziemiopłodów a przede wszystkim zboża, przez sekcję zbytu przy O. T. R.

Krwawy „prażnik“. Dnia 21. IX. br. o godz. 13:30 w czasie odbywającego się prażniku w Tartakowie wsi, grupa parobków około 50-ciu, napadła z kołami w rękach na stojące obok cerkwi stragany kupców sokalskich, niszcząc 7 straganów ze słodyczami i obrazkami religijnymi. W czasie tym zostali ciężko pobici, sprzedawca lodów Szambora Maksym ze Sokala oraz Aleksander Bełz fernal ze Spasowa obaj Polacy. Pobitych odwieziono do szpitala w Sokalu. Zajście to powstało na tle niedopuszczenia do sprzedaży straganiarzy obcych, wśród których większość była Polaków. Nazwiska kilku sprawców napadu ustalono.

Ciężkie uszkodzenie ciała. Dnia 20 września br. w czasie bójki na fastynie w Hatowicach, został ciężko pobity Jarosław Benia ze Sokala, którego w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala w Sokalu.

Ulotki. W nocy z 12 na 13 września br. w gromadzie Steniatyn znaleziono rozrzucone ulotki z napisem ukr. ręczną drukarką „het z żydami“ „byj żydiw i komunu“ oraz 4 odezwy pisane po ukraińsku zwykłym ołówkiem na papierze

kancelaryjnym, o treści zakazującej kupna i uczęszczania do sklepów żydowskich. Dochodzenie prowadzi P. P. w Skomorochach.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj został zabity przez byka Stefan Wodonos gospodarz lat 67 z Moszkowa w czasie przywiązywania go w stajni. Podrażniony byk powalił Wodonosą na ziemię i załamał klatkę piersiową wskutek czego Wodonos zmarł na miejscu.

Śmiertelne strzały przez okno. Dnia 17 września br. w nocy został zastrzelony Roman Szeremeta lat 41 z Kopytowa. Strzały padły przez otwarte okno mieszkania Szeremety.

Samobójstwo. W nocy z 28 na 29 września br. powiesił się na sznurze we własnym mieszkaniu Jan Orski lat 43, gr.-kat. z Zubkowa.

Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Podpalenie. Dnia 19 września 1936 o godz. 23:30 nieznani sprawcy oblali naftą i podpalili pusty drewniany magazyn zbożowy, we wsi Opulsko na szkodę Icka Getza ze Sokala. Ogień został natychniast zauważony przez sąsiadów i ugaszony. Na miejscu znaleziono 5 próżnych flaszek z nafty i spaloną słomę przy pomocy której dokonano podpalenia. Sprawcy dotychczas nie ujęto.

Dnia 17 września br. o godz. 17:14 przyjechał autem ze Lwowa do Bełza Piotr książe Grecji w towarzystwie narzeczonej pochodzącej z domu Romanowowych oraz profesora U. J. K. Jerzego Kuryłowicza ze Lwowa. Książe zjechał do domu sekretarza rabiną Schyji Landau, następnie złożył wizytę rabinowi Rokachowi (cudotwórca), poczem o godz. 20:20 odjechał drogą przez Waręż-Sokal do Lwowa. Przyjazd księcia do Bełza wywołał wielki entuzjizm wśród ludności żydowskiej.

Poświęcenie krzyżów. W dniu 29 września br. Ks. Prałat Dr. Dymitrowski dokonał poświęcenia dwóch krzyżów na nowym kościele w Sokalu ufundowanych przez P. P. Annę Horodejszuk i Jadwigę Klinowską.

Repertuar kinoteatru „ŚWIT“ Dnia 1 i 2 października br. (czwartek piątek) sensacyjny film dzunglowy „REMO SATAN“.

Dnia 3 i 4. X. br. najweselsza premiera sezonu „INDYJSCY PIECHURZY“ w rolach głównych **Flip i Flap**.

Dnia 10 i 11. X. br. wspaniały dramat filmowy „NOC WESELNA“ z **Anną Sten**.

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wiersza milimetrowego zwykle 5 gr. na 1 str. 10 gr. w tekście 8 gr. Nadesłane 10 gr., w kronice 10 gr. Drobne za słowo 5 gr. — Rękopisów nie zwraca się. Listów anonim. nie uwzględnia się, nieopłaconych nie przyjmuje. Redakcja i Adm.: Ul. Sobieskiego L. 2 C.

DODATEK LITERACKI, NAUKOWY I GOSPODARCZY.

HETMAN ŻURAWI.

Jest na północy kraina ogromnie dzika, bogata je-
no w torfowiska, bagna, ostrowy i kępy, przesiąknię-
woda. Świat to zimny, strasznie postępnny, ojczyzna ślima-
ków wodnych, ryb, szczeżuj, pijawek, płoszczyk, nartni-
ków, pluskolców.

Trawy szorstkie, brudno-zielone, tną tu za dotknię-
ciem i rzezą jak noże. Rzęsa, sity, trzciny, tataraki bu-
nie rosną na tej glebie. No i gdzie nigdzie rokicina albo
krzak olszyny.

Tutaj w jesieni zebrały się w jedno stado rodziny
liczne żurawi. Stawili się starcy leciwi, choć jeszcze do-
statecznie lotni. Przybyli wodzirejowie drużyn, jarzy, za-
maszyści, w sile wieku. Matki troskliwe przyśpiały z mło-
dzieżą, latoś wylęglą w gniazdach i rokującą nadzieje
świetne. Właśnie wiec pełen wagi nadzwyczajnej miał
stanowić o losach Rzeczypospolitej.

Bo oto ziemia, ojczyzna luba gniazd żurawich, po-
częła stygnąć, obumierać i zapowiadać niedostatek środ-
ków do życia. Trzeba iść w świat, szukać kawałka chle-
ba! Hej! Kto w Boga wierzy, radźże, jak to zrobić!

Coraz to nowe drużyny swojaków — każda z wo-
dzem na czele — przylatywały od wschodu, od półno-
cy dalekiej. O, wielu, wielu jest żurawi, rozrzuconych
po świecie szerokim! Ale jeden obyczaj, jedna myśl o-
żywia wszystkich rozpierzchnych i jednoczy. Teraz w je-
sieni wszyscy bez wyjątku — ktokolwiek przebywa w
tych krajach — stają jak jeden do narady wspólnej.

Gwarno było dokoła zastępów sejmujących. Opo-
dał stado gęsi, zgromadzonych także celem odlotu, wie-
cowało wśród szumu, plusku i okrzyków gęgliwych, to-
warzyszających każdej uchwale.

Czajki, jako ptaki niesamodzielne, poderdując i chi-
chocząc, oczekiwały, co też postanowią bądź żurawie,
bądź gęsi. Poco układać plany podróży odległych, sko-
ro można za ogonami innych polecieć, choćby na kraj
świata?...

Kaczki dzikie z właściwą im obojętnością na wszyst-
ko, co nie jest żerem, gorliwie przetrząsały wody i za-
rośla. Niektóre z nich, już nasycone, wybuchały krzy-
kiem namiętym: „Tak, tak, tak!”

Kurki zielononogie wyprawiły się wieczorami po
dwie, po trzy na piechotę w podróż zagranicę. Ciekawy
sposób pielgrzymki: chyłkiem od rowu do rowu...

Bekasy długodziobe w różnych porach dnia po
krótkiej naradzie odlatywały rodzinami, skrzecząc ma-
rudnie: „Chcę jeść!” Tłustsze zostawały do czasu w na-
dziei, że poszcząc, stracą sadło i wtedy dopiero odlecą.

Nury srebrzyste pływały w milczeniu na wodach
większych, chełpiąc się ze swoich czubów, trzepocąc
skrzydły małemi: „My tam nie zamierzamy szukać wiatru
po świecie!”

Czasem orzeł przeleciał nad okolicą i napędził
wszystkim strachu. Innym razem lis, mimo strażę czujne,
zapolował z powodzeniem na gąskę, pogrążoną w ma-
rzeniach sennych. Jakiż to wstyd dla gąsiorów!

Nareszcie drużyny żurawie przestały nadciągać:
zebranie było pełne, mogło więc wydawać uchwały

prawomocnie obowiązujące. Przeplatano sobie mozolne
zajęcia życia obywatelskiego igrzyskami publicznymi:
były to popisy zręczności i siły cielesnej, wyprawiane
w powietrzu albo na ziemi. Występował naprzykład we-
sołek jako obrotny „coram publico”, wyginał szyję na-
dobnie i w podskoku rażnym dosięgł głową ogona.
Niebawem zjawili się inni, otaczali go kołem, podskaki-
wali, kręcili się w kółko na jednej nodze, machając skrzy-
dłami. A nie, to najsprawniejsi wylatywali w podniebie
tak wysoko, że tylko oko żurawie mogło ich dojrzeć,
i tam naśladowali gonitwę orłów. Swoboda ruchów, siła
i gibkość ciała budziły podziw w gromadzie.

Rozrywka krzepiła umysły ptaków radnych, a prze-
to ważne uchwały wiecowe żwawo posuwały się do
kresu. Przedmiotem sporów najgorętszych była droga,
którą zamierzano przebyć. Wszystkie bowiem drogi pro-
wadzą na wyraj; ale jedna jest najkrótsza. Ptacy starsi,
doświadczeni, wielce przezorni, doradzali podróż bez-
pieczniejszą — o ile można — ponad lądem stałym: w
razie potrzeby ma się zawsze pewny punkt oparcia pod
stopami. Młodzi, junacy zuchwali, zapaleńcy niecierpli-
wi, przekładali podróż drogą morską, pełną trudów
i — na wypadek burzy — ogromnie niebezpieczną.

Z pierwszymi połączyli się ptacy lękliwego serca
i młodzież, która uległa silnym namowom matek, dba-
łych o losy potomstwa. Każdy, kto czuł w sobie odwa-
gę i pochop ku doświadczeniu przygód nadzwyczajnych,
stawał po stronie przeciwnej. Jednym słowem, cała tę-
żyzna żurawia znalazła się pod sztandarem z hasłem:
„Morze”. Starcy drwili, mianując ich kaczkami.

Że atoli tak drogi lądowe, jak i morskie są też
rozmaite, przeto w owych dwu obozach głównych po-
jawiały się znowu różnice zdań. I oto wielka drużyna
żurawi rozpadła się na drużyny pomniejsze, które —
każda pod swoim wodzem — obradowały już oddziel-
nie. Jednomysłni co do celu głównego, różnili się tylko
co do środków.

Miano już wyruszyć i każdy przygotowywał skrzydła
do odlotu na znak dany przez wodza. Wtem od stepu
z poza bagien zabrzmiał jakiś chrapliwy głos żurawia.
Cała gromada zwróciła oczy w tę stronę. „Widocznie
spóźnił się na wiec jeden z panów braci!” Niedługo
czekano na przybysza osobliwego. Ptak, na wpół bie-
gnąc, na wpół lecąc, z wrzaskiem żalonym, tęskliwym,
przebrał się do swoich przez bagna. Stał między ni-
mi i wszyscy starsi wiekiem natychmiast go poznali; je-
no nieskorzy coś do powitania, zdawali się wzrokiem
zdziwionym wyrażać myśl taką:

— Jakże zmieniony, niepodobny do siebie!

Był to starzec zgrzybiały, niegdyś powszechnie
znany z dzielności junak nad junakami, hetman mnogich
wypraw zamorskich, strażnik pieczołowity i rajca mądry
gromady żurawiej, pradziad pokoleń licznych. Głosem
drżącym, ochrypłym, w którym odbijała się boleść i roz-
pacz, powitał zgromadzenie. Miał jedno oko wybite,
drugie bez blasku, jakby mgłą białawą powleczone. Bra-
kowało mu górnej połowy dzioba, a skrzydła wystrzę-

pione i opuszczone prawie wlokły się po ziemi. Nogi, z pazurami do cna startymi, gięły się niedołącznie pod ciężarem ciała. Widmo straszliwe z tamtego świata, nie żuraw, dzielny wódz rzeszy!

Słońce i gwiazdy oznajmiły mu, że o tej porze gromada rodzima wiecuje w sprawie odlotu. Z pustyni odległych, ze stepów północy dalekiej pędził kaleka dniem i nocą, aby się stawić na sejmie, a potem lecieć daleko ze swoimi.

Teraz widział, że uchwały wiecowe już zapadły: on znał tak dobrze cały ich przebieg. Zbliżył się więc do hufca, który właśnie przedsiębrał wyprawę nadnorską, najzuchwalszą. Chciał przez to powiedzieć:

— Bracia, i ja polecę z wami!

Junaki z politowaniem spojrzeli na starca, a wódz ich krewko poskoczył i odpędzał wiarusa od gromady.

— My polecimy rącej od orłów, a niedoństwo twoje upośledzi i może opóźnić nasze loty. Nie z nami, starcze, nie z nami!

Nagabywał potem drugą, trzecią, dziesiątą drużynę i każda dawała mu odprawę bardzo surową.

Przeżyłeś już swoje, steraleś siły i, syty sławy, wyczekuj śmierci na barłogu ojczystym! Poco ci tułać się, szukać w świecie jeszcze więcej guzów i ginąć kędyś

za morzami? Zostań tu; głód i zimno przyjdą niebawem, dobiją cię spokojnie.

Stary załkał. Hasła odlotu padły. Szum skrzydeł, granie cudnej pieśni żurawiej przeszły powietrze.

Właśnie na niebo błękitne bez skazy wychodził księżyc i pierwsze gwiazdy. Drużyny odlatywały na różne strony w szeregach długich, stykających się pod kątem ostrym. Żuraw stary został samotny, wyciągnął szyję, rozpostarł skrzydła, wydał okrzyk rozpaczony przenikliwy i biegł nieustannie, spoglądając w górę ku swoim, wrzeszcząc wniebogłose. Cóż, kiedy biedny nie mógł wznieść się do lotu!

Wypadł na bagniska, pędził przed siebie, aż ugrzązł w błocie i padł na piersi, zranione tęsknicą srogą, zboleła przez sroższą jeszcze nużę żywota. Klucze żurawi ukochanych zniknęły mu ze wzroku, ich granie brzmiało jeszcze w uszach.

Bekasy skrzeczały po bagnach, gęsi gęgały wraskliwie, kaczory trąbiły grubo, czajki, chichocąc, zrywały się do odlotu, nury uroczyście snuły się po zwierciadłach wodnych. Księżyc oblewał światłem okolicę.

A stary hetman żurawi, ugrzęzły w błocie, wyczekiwał śmierci.

Adolf Dygasiński.

Z obcych światów. W krainie białego nosorożca.

(Wspomnienia myśliwskie)

Prócz słonia, bardzo już dzisiaj przez zawodowych poszukiwaczy kości słoniowej przetrzebionego, żyje tu jeszcze wielkiej wartości zwierzę, które długo już uważane było za wymarłe, a które dopiero lat kilka temu na nowo odkryte zostało. Jest nim nosorożec biały. Nazwę tę otrzymało to zwierzę zupełnie niesłusznie, gdyż jest prawie tej samej maści, co ogólnie znany nosorożec dwurożny. Zawdzięcza więc nazwę tej prawdopodobnie okoliczności, że pierwszy upolowany egzemplarz, wytarzał się przed ubiciem w popiele, lub białym piasku. Wybitną różnicą między oboma gatunkami jest ta, że pierwszy ma pysk szeroki, gdy drugiego pysk jest spiczasty. Nosorożec biały żyje dziś już w bardzo ograniczonej liczbie, mimo to tępią go bezwzględnie, i to tylko dla rogów. Przy końcu dopiero naszej podróży, dowiedzieliśmy się, że przedsięwzięte zostały kroki mające na celu ochronę wymierającego tego gatunku tak, że jesteśmy może ostatnimi osobnikami, polującymi i to tylko dla celów naukowych na te zwierzęta.

Step prośnięty rzadkimi, pojedynczymi drzewami, oddziaływa bardzo przyjemnie. Wszystkie rośliny i krzewy stoją w bujnym kwieciu, drzewa są pełne liliowych, białych i różowych pęków, a cudowny zapach wypełnia powietrze. Niezmierna ilość wspaniale upierzonych ptaków, gospodaruje po gałęziach. Na gniazdach drapieżców wre życie, stare znoszą wciąż głodnym swym młodym pożywienie. Spotykamy gniazda pełne jaj czajek i dropi, a nawet odkryliśmy blisko naszego obozu na jednym miejscu 40 jaj krokodylich. Zdaje się tu panować nieprzerwana wiosna!

Opowiadano nam, że w tych stronach przebywa nosorożec w ogromnej ilości, w pierwszych dnia naszego tu pobytu nie spotkaliśmy się jednak ani z jednym egzemplarzem, widywaliśmy tylko tropy. Innej zwierzyny jest tu wiele, choć mniej, niż w Afryce wschodniej. Natomiast rogi antylop, a szczególnie jelenia wodnego

wprost kapitalne. Widujemy tu oribi, riedboki, duckery, a przede wszystkim prześliczną antylopę pstrą, o czerwonej, białymi kreskami i plamami upstrzonej maści.

Pewnego dnia napotkałem nieżywego nosorożca białego, będącego już w pełnym rozkładzie, ale żywego nie widziałem nigdzie. Wracałem zniechęcony do obozu, gdy nagle usłyszałem szmer, a równocześnie mój niosący broń murzyn szepnął mi magiczne słowo: „Tembo!” (słoń). Rzut oka ze szczytu najbliższego kopca termitów przedstawił mi długą linię grzbietów wielkiego, skupionego stada słoni. Widocznie ogarniał je niepokój, co było widać z ich przypieszonego tempa. Czekać byłoby się nie przydało, więc szybko za nimi trzeba zdążyć, ale to nie tak łatwo! Cała najbliższa okolica porośnięta 3 do 4 m. wysoką trawą „słoniową”, właściwie mówiąc trzciną, utrudnia szybkie posuwanie się, a stare jeszcze z pory deszczowej tropy olbrzymów w tym gliniastym gruncie przedstawiają się jako głębokie na pół metra jamy. Stasne chodzenie, a do tego zaducha w tych trzcinach taka, że trzeba mieć wielką myśliwską pasję, aby nie zesłabnąć! Na każdy spotkany po drodze kopic, na każde drzewo się wylazi, aby coś przed sobą zobaczyć! Tak szliśmy blisko dwie godziny, aż zwierzęta wreszcie się uspokoiły i zwolniły tempa.

Trawa w tym miejscu jest rzadsza i przejrzystsza; rzadki las zaczynał się stąd i ciągnął się milami dalej. Tereny to najkorzystniejsze dla polowania na słonie. Podkradliśmy się jakich 100 kroków naprzód, aby stwierdzić, że mamy przed sobą stado liczące co najmniej 100 sztuk — niestety — z samych samic i młodych, a więc sztuk nie łownych. Zawód ten był dla nas bardzo przykry, i już chcieliśmy zawracać do obozu, gdy jeden z murzynów który wylazł na drzewo, zaczął nam dawać energicznie znaki rękami i nogami. Wreszcie, jak kot zeskoczył na ziemię, chwycił mnie za ramię, pociągnął naprzód równolegle do ciągnącego lasem stada. Wreszcie przekona-

łem się, że stoją przed drugim stadem słońi - byków! Była to miła niespodzianka! Zatem napowrót w trzciny i naprzód! Wziąłem ze sobą dwu ludzi niosących mi broń, resztę ich zostawiłem w tyle. Uszliśmy kawał drogi, gdy jeden z pozostawionych mnie dopędza i szepcze: „Panie, tam są także słońie,„ i pokazuje ręką na lewo.

Sytuacja stała się nie bardzo dla nas przyjemna. Znajdowaliśmy się w środku, między trzema stadami słońi, i gdyby tylko jednemu z nich przyszła głupia myśl do głowy w naszym kierunku pomaszerować, moglibyśmy się znaleźć w położeniu krytycznym. Bez namysłu posunąłem się naprzód ku stojącemu przedemną stadu byków, wyjście takie zdawało mi się najprostsze. Trawa urywała się tu nagle, weszliśmy na wolną przestrzeń i tu

przedstawił się oczom moim widok, jakiego w życiu nie zapomnę: Całkiem wolno gęsiego rzadkim lasem maszerowało 25 słońi.

Podszedłem je na 30 kroków, wybrałem najgrubszego byka i strzałem w łopatkę powaliłem w ogień. W tej chwili zwrócił się drugi do mnie, podniósł trąbę, zatrąbił, ale po strzale runął również na ziemię. Natychmiast jednak oba były znów na nogach, a ja otworzyłem szybki ogień. Silniejszy legł wkrótce na zawsze, ale drugi potrzebował jeszcze trzech kul, aby podzielić los pierwszego. Reszta stada wycofała się pospiesznie z pola walki bez chęci szarżowania na nas i tylko nad trzcina-
mi bujające czaple wskazywały nam drogę przez słońie obraną.
(Łowiec — 11),

PRZED SIEWAMI.

Chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć, jak wielkie znaczenie dla przyszłych zbiorów ma porządnie i we właściwym czasie wykonany zasiew. Toć przecież znanym jest powszechnie zwyczaj, że dawniej, gdy siano wyłacznie ręcznie — na siewców wybierano zawsze ludzi najzręczniejszych, doświadczonych, starszych, gdyż od ich umiejętności zależał należyty rozwój zasianych roślin. Dziś człowieka wszędzie zastępuje maszyna, dlatego i zasiew najlepiej wykonać siewnikami. Siewnik bowiem rzędowy wysieje równiej i lepiej od najzręczniejszego siewcy. Na czym polega owa wyższość siewu rzędowego? Przede wszystkim na równomiernym rozmieszczeniu ziarna na polu, dzięki czemu każda roślinka ma przeznaczoną jednakową ilość miejsca, wilgoci, pokarmów, a więc wszystkie rośliny rozwijają się jednakowo. Siewnik rzędowy dzięki jego trybikom, czy innemu urządzeniu wysiewnemu, sieje ziarnka ciągłym strumieniem i układa w roli w równych odstępach, a więc ten pierwszy warunek dobrego siewu wypełnia doskonale. Drugim czynnikiem, warunkującym równomierne wschody i jednoczesny rozwój posianych roślin, jest umieszczenie ziarna na jednakowej głębokości. Łatwo to zrozumieć, że nawet przy idealnie dobrym kiełkowaniu ziarna, gdyby wszystkie ziarnka w roli zakiełkowały jednocześnie, to, o ile umieszczone by były na rozmaitej głębokości, kiełki ich wy dostałyby się na wierzch nie w jednym czasie, gdyż droga jaką muszą one przebyć, ażeby wy dostać się na światło dzienne, jest różna dla ziarn umieszczonych na różnej głębokości. Przy siewie ręcznym lub siewie siewnikiem rzutowym, rozrzucone na powierzchni pola ziarnka zagrzebujemy w roli bronami, dlatego ziarna siewne dostają się do ziemi do różnej głębokości i przez to ukazywanie się kiełkujących roślin jest długotrwałe; gdy jedno rośliny już się dość dobrze zakorzeniły i rozkrzewiły, spóźnione dopiero ukazują się na powierzchni. — Powoduje to nierównomierne wschody, a następnie nierówny rozwój roślinności. Siewnik rzędowy prując ziemię swoimi radełkami, umieszcza ziarnka na dnie wrytej bruzdki, a więc zawsze na jednakowej głębokości. Głębokość ułożenia ziarna w roli możemy w tym wypadku dowolnie regulować przez odpowiednie spulchnienia warstwy górnej roli, a więc przez zabronowanie roli cięższymi lub lżejszymi bronami, względnie przez uprzednie jej zwałowanie. Możemy też regulować głębokość wysiewu, zawieszając odpowiednie ciężarki na redlicach siewnika. Po przejściu siewnika bruzda z ułożonym w niej ziarnem zasypuje się, co daje dostateczne przykrycie ziarna wysiewanego, a jednocześnie spulchniona

ziemia nad zakrytym ziarnkiem, zapewnia wschodzącym kiełkom roślinnym łatwość wy dostania się na wierzch.

Do dalszych korzyści wysiewu siewnikiem zaliczyć należy możliwość dokładnego uregulowania wysiewu, tak dokładnego o jakiej marzyć nawet nie może najzręczniejszy siewca. Dość powiedzieć, że siewnik dobrze ustawiony, nie omyli się przy wysiewie nawet o 5 kg zboża na hektarze. Dlatego gęstość siewu przy użyciu siewnika może być z góry oznaczoną, a nie zależy od przypadku, jak to ma miejsce przy siewach ręcznych. Równomierność rozmieszczenia ziarna, jego umieszczenie na odpowiedniej i jednakowej głębokości, właściwe rozstawienie szerokości rzędów i możliwość bardzo dokładnej regulacji ilości wysiewu powodują to, że siejąc rzędowo można oszczędzić bardzo wiele ziarna siewnego. Zboże rosnące wytwarza krótsze międzywęzła dolne, przez co otrzymuje się mocniejszą słomę, a zboże nie wylega. Lepsze naświetlenie, które uzyskuje się dzięki odstępom między rzędami pozwala na lepsze wykształcenie się ziarna; plony dają o wiele mniej poślądu. Wreszcie siew rzędowy umożliwia zastosowanie upraw międzyrzędowych, pozwalających nie tylko na osiągnięcie o wiele wyższych plonów zbóż tak pielęgnowanych, ale jednocześnie podnoszących czystość i sprawność roli.

Korzyści, jakie dają siew rzędowy, są tak oczywiste, że dziwnym wydaje się, że dotychczas jeszcze siewnik rzędowy nie wyparł całkowicie siewów ręcznych, a wiele jeszcze gospodarstw sieje tak, jak siewali dziadowie i ojcowie. Zdaje się, że powód ten nie leży nawet w wydatku pieniężnym na nabycie siewnika, gdyż, jak to łatwo wyliczyć, wydatek ten, już choćby na samej oszczędności na ziarnie siewnym, nawet w niewielkim gospodarstwie zwraca się w kilku latach, lecz głównym powodem jest raczej niewłaściwa uprawa pól w zagony, która wielce utrudnia pracę siewnika. Ten sposób orki jednak powinien całkowicie zniknąć, jest to bowiem jedynie marmowanie roli, a tłumaczenie, że na rolach wilgotnych, podmokłych w ten sposób osusza się glebę nie wytrzymuje żadnej krytyki. Uprawa płaska wszędzie jest możliwa. Na wilgotniejszych zaś polach, zamiast bruzd między zagonami, wystarczą należyście przeprowadzone przegony. Zaprzestanie orki zagonowej niewątpliwie sprawi zjawienie się siewnika rzędowego w każdym gospodarstwie. I jeszcze jeden przesąd, który często powoduje obawę przed rzędowym siewem żyta. Niektórzy rolnicy uważają, że tylko siane rzutowo dłużej się pyli na wiosnę, co w latach wilgotnych zapewnia łatwiejsze zapylenie się żyta. Pogląd zupełnie niesłuszny. Pewności

zapylenie nie osiąga się przez jego długotrwałość, a jedynie przez intensywność. Jednocześnie zaś rozwój właśnie zapewnia tę siłę pylenia. Obserwacje potwierdzają to w zupełności. Gdy żyto długo kwitnie, to i nie bardzo sypie, jeżeli jednak pylenie było silne, a krótkie, to zawsze otrzymuje się duże urodzaje.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad kwestią siewnika rządowego, gdyż jest to sprawa pierwszorzędną w gospodarstwie rolnym. Siewnik rządowy to stopień do kultury, gdyż nie tylko zapewnia rolnikowi większe plony, ale jednocześnie zmusza go do większej staranności w uprawie.

Pierwszą czynnością przed przystąpieniem do zasiewów jest przygotowanie pola. Ziemia pod siew rządowy musi być należycie wyrównana, a więc o ile orka była już zabronowana, a powinno się to było zrobić zaraz po wykonaniu odsypki, należy ją jeszcze raz zawlec, najlepiej „na sągę”. Z bronowaniem jednak nie można przesadzić, gdyż łatwo, szczególnie jeżeli jesień sucha, przebronować, rozpylić warstwę górną, a to przysporzyłoby wiele szkody. O ile rola jeszcze nie jest dostatecznie w górnej warstwie zwięzła, lub też panuje susza, należy ją zlekka przywałować, a dopiero następnie puścić bronę. Zbytńia pulchność roli jest o tyle szkodliwa, że siewnik „topi” się w roli skutkiem, czego ziarno dostaje się zbyt głęboko.

Przed przystąpieniem do siewu trzeba siewnik odpowiednio ustawić, a więc pozostawić właściwą ilość redliczek i umocować je na właściwym miejscu. Większość bowiem siewników małych ma zbyt gęsto ustawione redliczki i zwykle trzeba powiększyć szerokość międzyrzędzi. Radzimy na ziemiach lekkich nie siać żyta w odstępach rządowych gęściej, niż 12 — 15 cm, a na ziemiach lepszych nawet 15 cm. Pszenicę, o ile zamierzamy okopać ręcznie, należy siać w odległości rząd od rzędu 15—18 cm. Zbyt blisko siebie leżące rzędy o tyle są niekorzystne, że rośliny dostają za mało światła i choć na jesieni ozimina wygląda jak murawa, to przy żniwach okazuje się, że zboże jest zupełnie rzadkie. Przy ustawianiu siewnika należy uważać, żeby redlice były należycie umocowane, nie kiwały się, żeby gładko unosiły się do góry i całkowicie własnym ciężarem opadały na dół. O tem, że siewnik trzeba wyczyścić, przesmarować, wspominać tylko, gdyż jest to oczywiste.

Po ustawieniu redliczek siewnika trzeba siewnik wypróbować na ilość wysiewu. Są różne sposoby obliczenia ilości wysiewu, wymagają one jednak dość skomplikowanych obliczeń. Najprościej będzie odmierzyć pas ziemi szeroki na 5 metrów, a długi na 20 metrów. Potem zdejmujemy się rurki wysiewne, a na ich miejsce zakładamy korytko. Korytko takie zwykle dodają do siewnika, a jeżeli go nie ma, można je łatwo sporządzić. Następnie sypimy ziarno przeznaczone do siewu do skrzyni wysiewnej, i objeżdżamy siewnikiem odmierzony pas ziemi. Przed tym ustawiamy aparat wysiewny według instrukcji fabrycznej. Po przejechaniu tego pasa, którego powierzchnia wynosi 1 ar — ważymy ziarno, które wysypało się do korytka. Ilość tę mnożymy przez 100 i dostajemy gęstość wysiewu na hektar. Próbuujemy tak długo, aż otrzymamy pożądaną gęstość.

Pracując siewnikiem w polu należy uważać, ażeby chwasty nie zapchały redliczek. Do odytkania redliczek używa się drążków okutych na końcu w kształt wąskich małych łopatek. Przy ruszaniu trzeba pamiętać, że siewnik nie zaczyna siać odrazu, a dopiero po przejściu jakiegoś metra, a więc w chwilę po ruszeniu. Ażeby nie marnować ziarna, najlepiej uwrocia oznaczyć sobie np. przejechawszy płużkiem i zaczynać siać na jakiś metr

przed znakiem, dojeżdżać zaś do samego znaku. Tuż przed dojechaniem trzeba zamykać aparat wysiewny. W ten sposób rzędy będą się zaczynać i kończyć w jednym miejscu, a po dosianiu przeczki, na miejscach nawracania siewnika, nie będzie ani mijaków, ani podwójnych siewów.

Prowadzenie siewnika na polu nie przedstawia zbyt wielkich trudności i wprawdy łatwo nabrać w krótkim czasie. Należy jedynie pamiętać, że trzeba bardzo prosto przejechać pierwszy raz, gdyż od tego zależeć będą dalsze pasy siewu. Ażeby pierwszy przejazd ułatwić sobie, na dłuższych polach pożądanym jest ustawienie tyk, wskazujących kierunek pierwszego pasa. Jeżdżąc po polu siewnikiem, zawsze prowadzi się go w ten sposób, żeby koła przednie szły po śladach kół tylnych, gdyż wtedy utrzymuje się równy odstęp rzędów pomiędzy skrajnymi redlicami siewnika. Co do kierunku samych rzędów na polu, to najlepiej siać w kierunku z północy na południe, gdyż przy takim kierunku rzędów rośliny dostają najkorzystniejsze oświetlenie. Zwracanie uwagi w czasie siewu na głębokość, do jakiej ziarno do roli się dostaje, jest bardzo ważne. Siew ozimin, a szczególnie siew żyta, powinien być bardzo płytko przykryty 2 cm, a nawet 1 cm; byle ziarno nie leżało na wierzchu, jest najzupełniej wystarczające.

Siewnik rządowy przykrywa ziarno dobrze, a więc bronować po nim potrzeba chyba w wyjątkowych wypadkach, przy czym należy pamiętać, że zbytńie wyrównanie roli jest niepożądane, gdyż pozbawia rośliny naturalnej osłony przed mroźnymi wiatrami, jaką w jesieni i zimą dają mniejsze i większe nierówności i bryłki ziemi. O ile siewnik pozostawia gdzie nie gdzie ziarno nie przykryte, zaleca się zaczepić za siewnikiem zwykły łańcuch wozowy, albo dwa łańcuchy spięte razem, w ten sposób, ażeby zaezepione za błotniki siewnika włókły się po ziemi i zarównywały bruzdki, z których ziemia się nie osypała i siewu nie przykryła. Włóczenie łańcuchem zastąpi w zupełności bronę posiewną.

Pozostaje pytanie jak gęsto siać? Zwykle sieje się u nas za gęsto. Niejeden z gospodarzy uważa, że jak gęsto posieje to i gęsto zbierze, a w rzeczywistości tak nie jest. Rośliny zbyt gęsto zasiane nie znajdują w polu dostatecznej ilości wilgoci, pokarmów, światła, miejsca, a przez to jedna stara się odejść i przerosnąć drugą. Zbyt gęsty porost roślin powoduje, że wyciągają się one do słońca, do światła, przez co ich słoma się osłabia. Grozi to wyłożeniem się roślin. Bardzo wiele roślin ginie. Zagłuszają je rośliny silniejsze, w ostatecznym rezultacie za gęsty siew daje rzadkie zboże. Rośliny są wysilone, głodne i nie mają już siły dać należytego plonu. Wygląda to tak, jakby nad misą jadła siadło zbyt wielu ludzi, każdy wstanie głodny. Zupełnie bywa inaczej, jeżeli ilość wysiewu zostanie unormowana właściwie. Wtedy wyrośnie tyle tylko roślin, ile jest miejsca na polu. Nie mamy zamiaru radzić nikomu siewów bardzo rzadkich, ale znaczne zmniejszenie wysiewu od norm zwyczajowych jest bardzo wskazane. Siejąc dobrym, zdrowym, starannie odczyszczonym ziarnem przy normalnej porze wysiewu i starannie uprawionej glebie wystarcza w zupełności siać żyta 100—120 kg na hektar, a pszenicy 120—150 kg na ha. Ilość tę można w bardzo pomysłowych warunkach uprawowych i nawozowych cokolwiek zmniejszyć, zaś gdy te warunki niedopisują, nieznacznie podnieść.

Pamiętajmy, że raz się w roku sieje, ale i raz tylko zbiera. Starajmy się więc o jak najdokładniejsze wykonanie i uprawy i zasiewu.

(Wiadomości Rolnicze).

POLSKA

STEFAN CZARNIECKI



Śluby Jana Kazimierza

Malował Jan Matejko.

Król Jan Kazimierz pod wpływem nieszczęść, jakie dotknęły Polskę podczas najazdu szwedzkiego oraz stanowiska ludu wiejskiego, który opuszczonego króla otaczał miłością i na zew jego wystąpił do walki z wrogiem, w dniu 1 kwietnia 1656 r. w katedrze lwowskiej, w obecności nuncjusza i dostojników państwowych, oddał Rzeczpospolitą w opiekę Najświętszej Pannie oraz złożył uroczyste śluby, że „po przywróceniu pokoju użyje wszystkich środków i postara się, aby lud wiejski od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony”.

U stóp ołtarza umieścił Matejko Stefana Czarnieckiego, który z szablą w ręku klęczy i wraz z królem powtarza słowa przysięgi, odczytywanej przez biskupa Jana Tarnowskiego. Za Janem Kazimierzem klęczy królowa Marja Ludwika, za nią zaś przedstawiciele wszystkich stanów: najbliżej włościanie i rycerstwo, dalej senatorowie i szlachta.

Wroga nam propaganda przez długie lata szerzyła w całym świecie pogląd, że sami byliśmy winni upadku Państwa Polskiego i przekonanie to potrafiła wmówić nawet w nas samych. Pogląd ten jest jednak niesłuszny, gdyż rozbiory nastąpiły w tym właśnie okresie, kiedy cały naród przeżywał odrodzenie

wewnętrzne, którego najlepszym wyrazem jest Konstytucja 3-go Maja. Chwil takich, gdy Polska była u skrajnej przepaści, mieliśmy w swych dziejach cały szereg, a główną przyczyną tego stanu było położenie geograficzne. Granice bowiem nasze, nieosłonięte górami ani wodami, otwarte były przez całą swą

długość na wschodzie i zachodzie, stają się pokusą ciągłą dla zaborczych sąsiadów. Otoczeni zewsząd wrogami, musieliśmy walczyć niemal bezustannie w obronie niepodległości naszego kraju, nieraz będąc równocześnie napadani ze wszystkich stron, jak to było i w r. 1918. Toteż przodkowie nasi mawiali, że „wałami obronnymi Ojczyzny są piersi nasze”.

Jednym z opatrznosciowych wodzów narodu był Stefan Czarniecki — postać niemal niebosiężna i swego czasu tak popularna, że była nawet uwiecznioną w pieśniach ludowych.

Żył on w epoce, w której na stojącą u szczytu potęgi Rzeczpospolitą rozpoczął się nagle silny napór nieprzyjaciół, lecz geniusz i poświęcenie wielkiego hetmana uratowały skołataną Ojczyznę.

Stefan Czarniecki urodził się w r. 1599 w niewielkiej wiosce Czarny, leżącej w ówczesnym województwie sandomierskim, a dzisiejszem kieleckim. Ojciec jego Krzysztof, starosta żywiecki, był dworzaninem Zygmunta III, a matka Krystyna z domu Rzeszowska odznaczała się pięknnością, pobożnością i wielką obowiązkowością, wychowując dziesięciu synów i jedną córkę „Bogu na chwałę, a Ojczyźnie na pożytek”. Lata dziecięce upłynęły mu wesoło w gronie tak licznej gromadki, mimo, że życie w rodzicielskim domu było skromne, a staropolskie cnoty surowo przestrzegane. W młódz wpajano zasady rycerskiej, bezinteresownej służby dla Ojczyzny, co siedmiu młodych Czarnieckich powiodło na ścieżki rycerskie.

Po ukończeniu szkół młody Stefan, postanowiwszy poświęcić się zawodowi żołnierskiemu, wstąpił ówczesnym zwyczajem młodzieży szlacheckiej, do chorągwi pancernej jednego z możnowładców — wielkiego hetmana koronnego, Stanisława Koniecpolskiego i pod wodzą tego dzielnego i biegłego w sztuce wojennej męża, rozpoczął swą praktykę wojenną walką ze Szwedami, na których czele stał król Karol Gustaw, jeden z najznakomitszych wodzów XVII w. Było to podczas pierwszej wojny szwedzkiej, zwanej „pruską”, gdyż toczyła się na terenie Prus Zachodnich.

Wielkimi zdolnościami wojennymi, odwagą, szybkością orjentacją, zwrócił młody Czarniecki na siebie uwagę przełożonych, którzy mu coraz to odpowiedzialniejsze powierzają funkcje do spełniania, a koło Tczewa zdaje egzamin dojrzałości, rozgrywając zwycięsko bitwę, jako dowódca oddziału.

Po ukończeniu chlubnie pod rozkazami hetmana Koniecpolskiego kampanji szwedzkiej w r. 1629, unoszony przez niepohamowany temperament, który mu nie pozwala bezczynnie siedzieć w domu, wstępuje



Hetman Stefan Czarniecki

Portret hetmana, wykonany za jego życia, znajduje się w Muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu.

wraz z bratem Pawłem do armji cesarza niemieckiego, by nauczyć się tam zachodnio - europejskich metod walki. Lecz niedługo tam bawi, bowiem po śmierci Zygmunta III, wszyscy ochotnicy, służący zagranicą, otrzymali rozkaz powrotu do kraju. Wrócił więc i Czarniecki, by natychmiast zaciągnąć się do szeregów, dowodzonych przez hetmana polnego, koronnego — Marcina Kazanowskiego i ruszyć, jako porucznik, z królem Władysławem IV pod Smoleńsk, który oblegli Moskalę. I tu znów jego męstwo i wielka sprawność w manewrowaniu jazdą, wybijają się na pierwszy plan.

Po skończonej wojnie wraca Czarniecki do rodzinnej zagrody, opromieniony sławą, by zamienić miecz na lemiesz i żeni się z córką sąsiada — Zofją Kobjerzycką. Niedługo jednak trwają te sielskie wywczasy, gdyż już w r. 1680 wyrusza on jako rotmistrz chorągwi husarskiej pod wodzą Mikołaja Potockiego, przeciwko zbuntowanym Kozakom, którzy napadli na twierdzę Kudak, ogniem i mieczem niszcząc Ukrainę. Zwycięska bitwa pod Kumejkami przysporzyła imieniu jego no-

wej glorii.

Po sześciu latach ciszy, jaka po tym zbrojnym wyczynie nastąpiła, przychodzi mu znów wyprawić się przeciw hordzie Tatarów, których w bitwie pod Ochmatowem, cudów waleczności, dokazując, zmusza do sromotnej ucieczki, za co wdzięczny król mianuje go pułkownikiem chorągwi sandomierskiej oraz obdarza wsią na Podolu. Po tych laurach wraca poraz ostatni na dłuższy pobyt na wsi.

Od chwili bowiem, gdy na osieroconym przez śmierć Władysława IV tronie zasiadł nieszczęśliwy następca, brat jego, Jan Kazimierz, nie sądzonem było już Czarnieckiemu zaznać dłuższego spoczynku i wybuchu wojny domowej na kresach południowo - wschodnich rozpoczęła się najświetniejsza, ale też i najbardziej znojna epoka jego żywota. Odtąd dzień i noc na koniu, w nieustannych pochodach i bojach, dni swego życia liczy tylko na bitwy odbyte.

Kozacy, sprzymierzywszy się ze swymi odwiecznymi wrogami — Tatarami, pod wodzą Bohdana Chmielnickiego zadali klęskę wojskom hetmańskim, a dwaj hetmani dostali się do niewoli. W tych groźnych chwilach umiera wielki wódz-król Władysław IV, a powołany po nim na tron Jan Kazimierz, choć mężny, lecz chwiejny, nie był w stanie podjąć napastnikom, którzy zewsząd najechali Polskę. Smutne te czasy wspaniale opisał H. Sienkiewicz w swej „Trylogji”.

Królowie polscy ze szwedzkiej dynastji Wazów,

spokrewnionej przez małżeństwo z Jagiellonami, rościli sobie prawa do tronu szwedzkiego i prowadzili pewną w tym kierunku politykę. I naodwrot, królowie szwedzcy, dla tej samej racji, uważali się za pretendentów do korony polskiej. Toteż waleczny Gustaw Karol usiłował orężnie zdobyć, przysługujące mu według jego mniemania, panowanie nad Polską.

Czarniecki, wysłany dla prowadzenia układów z Kozakami, zostaje schwyty podstępnie przez Tatarów do niewoli, w której pozostaje przez blisko dwa lata. Pozwala mu to poznać bliżej zwyczaje tatarskie i ich sposób wojowania, co mu się później bardzo przydaje. Na skutek ugody zborowskiej wypuszczony za okupem, po złamaniu tejże przez Chmielnickiego, bierze czynny udział w trzydniowej bitwie z Kozakami pod Beresteczkiem, przyczyniając się znakomicie do zwycięstwa. W nagrodę zasług król wieńczy jego sukcesy nadaniem mu wysokiej godności wojskowej — oboźnego koronnego.

Szybki, jakby skrzydlatego rumaka dosiadał, swoich talentów na wodza dowiódł też Czarniecki, gdy na rozkaz hetmana Rewery Potockiego, aby oczyścić Ukrainę z grasujących tam band, stanawszy samodzielnie na czele 11-tysięcznego oddziału, w zawrotnym tempie opanował cały ten kraj. Niestety pod Monasterzyskami zostaje ranny kulą z samopału w usta, i traci przytomność, a gdy ją odzyskuje, pierwsze słowa, jakie wymawia, dławiąc się krwią, były: „Czy miasto zdobyte?” Po tym wypadku do końca życia nosi pamiętkę w postaci głębokiej blizny i srebrnego podniebienia.

Lecz oto Moskwa, wzięwszy w opiekę koza-



Jan Kazimierz — Rys. J. Matejko



Król Jan Kazimierz przed bitwą pod Beresteczkiem Mal. A. Piotrowski.

W trzydniowej bitwie pod Beresteczkiem 100 tysięcy pospolitego ruszenia pobito na głowę 350 tysięcy Kozaków i sprzymierzonych z nimi Tatarów. W bitwie tej Czarniecki dowodził prawym skrzydłem wojsk i odznaczył się swą odwagą i zdolnością, a następnie żywiołowym pościgiem za Kozakami.

czynną, zaatakowała Rzeczpospolitą. Ledwo się podleczywszy z otrzymanej rany, rusza Czarniecki na nową potrzebę. Szereg miast na sam widok wojsk polskich poddaje się, tylko miasto Busza, jako ważny punkt strategiczny, stawiało opór. Czarniecki jednak mimo postrzału w nogę, energicznym szturmem je zdobywa.

25 stycznia 1656 r. doszło do walnej rozprawy pod Ochmatowem, podczas której Czarniecki dokazywał cudów waleczności, uderzając o zmrok na wojska nieprzyjacielskie. Bitwa zakończyła się pełnym sukcesem oręża polskiego. Jednak nie można było wyzyskać owoców zwycięstwa, gdyż w granice Rzeczypospolitej wkroczył z powrotem Karol Gustaw i szybkimi marszami zajął prawie cały kraj. Pospolite rusze-

nie pod Ujściem, poddało się jemu bez walki.

Równocześnie wpadają znów w granice Polski Moskale z Chmielnickim, zaś elektor Brandeburski i książę pruski Fryderyk Wilhelm, niepomy przysięgi poddańczej, złożonej królowi polskiemu, zajmują całe Prusy Królewskie. W tem niebezpieczeństwie Jan Kazimierz musiał szukać schronienia na Śląsku.

I teraz znowu cnoty żołnierskie Czarnieckiego zajaśniały całym blaskiem, czyniąc zeń człowieka opatrnościowego, zesłanego dla ratowania Ojczyzny. Jego dwa zwycięstwa w Wielkopolsce i dzielna obrona oblężonego Krakowa, wzbudziły szacunek nawet u wroga. Nieustraszony, wszędzie obecny, umiejący wnikać w każdy szczegół i wszystko przewidzieć, zagrzewa on żołnierzy, a raniomy w twarz, mimo dotkliwego bólu, trwa na posterunku, aby nie dopuścić do popłochu. Jednak, gdy okazało się, że dalszy opór jest bezcelowy i kapitulacja nieunikniona, gdyż cały kraj poddał się Karolowi Gustawowi i na odsiecz niema co liczyć, umiał wyjednać sobie warunki honorowe, co dowodziło, że i król szwedzki go ocenił i dlatego odniósł się do swego przeciwnika z należnym mu szacunkiem i uznaniem.



Czarniecki pod Płockiem Rys. J. Kossak.
przechodzi wpraw przez Wisłę w pogoni za Szwedami



Pomnik hetmana w Tykocinie



Wjazd Czarnieckiego do Poznania Rys. J. Kossak.
upamiętniony w słowach Hymnu Narodowego.

A kiedy po bohaterskiej obronie Jasnej Góry ocknął się cały naród, to i zwolennicy Karola Gustawa zaczynają go opuszczać. Jan Kazimierz wydaje manifest, wzywający naród do czynu i zapowiadający swój powrót, a niemal jednocześnie zawiązuje się w Tyszowcu, w lubelskiem, konfederacja, wzywająca króla wraz z narodem do walki o odzyskanie utraconej niepodległości. Stefan Czarniecki z jej ramienia zostaje ogłoszony regimentarzem, to jest tymczasowym wodzem naczelnym i na zwołanej natychmiast radzie wojennej w Łańcucie, wbrew poglądom hetmanów, przeforsowuje decyzję natychmiastowego podjęcia ofensywy i prowadzenia wojny podjazdowej z unikaniem walnych, otwartych bitew, które z silniejszym technicznie i bardziej wyćwiczonym wojskiem szwedzkim, mogłoby być dla nas niebezpieczne. Rozporządzając szczupłymi siłami, regimentarz przyjmuje pod swe chorągwie tłumnie zgłaszających się ochotników ze wszystkich stanów. Wzywa też do pomocy chłopów. Na ten zew obywatelski nie tylko szlachta i mieszczaństwo, ale i lud wiejski masowo porywa za broń. Udział dzielnych Kurpiów i Górali w tej wojnie, staje się faktem historycznym. Mądrze z góry przemyślany plan tej partyzantki okazał się korzystnym pod względem wojskowym. Nieustanne napady zniemacka po lasach



Mal. J. Brandt.

Towarzysz pancerny z czasów Czarnieckiego



Wjazd S. Czarnieckiego do Krakowa

Rys. J. Kossak.



Rys. J. Lewicki.

Odzyskanie Koldyngi w Danji przez Czarnieckiego w r. 1658



Utarczka ze Szwedami pod Klawaniami

Mal. J. Brandt.

i drogach wyprowadzają najeźdźcze wojska z równowagi, a przeciwnie te drobne, lecz częste zwycięstwa budzą po naszej stronie ducha.

I tu Stefan Czarniecki okazuje się wodzem pierwszorzędnym. Lotem strzały przenosi się z miejsca na miejsce, dokucza wrogom niespodziewanymi rzutami i błyskawicznymi szturmami, ciężkie zadając im ciosy. Tak przebiega z Lublina pod Gdańsk, z pod Gdańska do Częstochowy lub Płocka i t. d.

Podczas tej kampanji stacza setki potyczek i bitew zwycięskich, a gdy nawet w kilku z nich, wobec wielkiej przewagi liczebnej, nieprzyjaciela, nie udaje się mu go pobić, potrafi wycofać się w porządku i za chwilę znów spaść gdzieś indziej nieoczekiwanie na kark wroga i znieść go doszczętnie.

Pod Jarosławiem wycina 1000 szwedzkich rajtarów i omało samego Gustawa Karola niewiaź do niewoli. Następnie stacza szereg pomysłnych potyczek przy pomocy zbrojnego w kosy i topory ludu wiejskiego, który na skutek jego uniwersałów stanął do walki.

W ciągłej „szarpanej wojnie“ siły szwedzkie z każdym dniem topniały, toteż zawzięty król Karol Gustaw, dążąc do zniszczenia Polski, w grudniu roku 1656 zawiera traktat z elektorem brandenburskim, z księciem siedmiogrodzkiem Rakoczym i z B. Chmielnickim, na którego mocy miał nastąpić między nimi podział Polski. Bezpośrednio potem Rakoczy wtargnął do Małopolski.

W tym czasie umiera hetman polny koronny — St. Lanckoroński. Cały naród oczekuje, że buławę otrzyma bohaterski Regimentarz, lecz król, ulegając naciskowi możnowładców, ofiarowuje ją Jerzemu Lubomirskiemu. Zawiedziony w swych nadziejach Czarniecki nie zniechęca się, lecz w jeszcze gorliwszych walkach szuka ukojenia.

Tymczasem karta powodzenia odwraca się w naszą stronę. Jan Kazimierz zawiera przymierze z cesarzem niemieckim, który zobowiązuje się przyjść nam z pomocą. Chmielnicki odstępuje Szwedów, a król duński rozpoczyna z nimi wojnę. Rakoczy pobity prosi o pokój. Elektor Brandenburski zobowiązuje się opuścić króla szwedzkiego, a nawet wystąpić przeciwko niemu, wzamian jednak za zwolnienie go z obowiązków składania hołdów lennicznych z Prus Królewskich. Nadchodzi koniec tryumfów szwedzkich.

Karol Gustaw jest zmuszony pospieszyć do Szwecji, by z powodzeniem walczyć z królem duńskim, któremu na pomoc posyła Jan Kazimierz Czarnieckiego. Ten, przebywszy za Szwedami dwukrotnie ze swą kawalerją wplaw cieśninę morską, okrył się nieśmiertelną sławą. Uczestnik kampanji duńskiej Jan Chryzostom Pasek w swych „Pamiętnikach“ słicznie opisuje, jak to pułki polskie, przeżegnawszy się i za kołnierz zatknawszy pistolety, a ładownice uwiązawszy u szyi, spuściły się na koniach w morze i jeszcze nie dopłynęły do brzegu, kiedy Szwedzi, pewni, że im broń zamokła, zaczęli do nich strzelać. Nato, co która polska chorągiew na brzeg wyskoczyła, zaraz ze strzelb pali i zabija. Wtedy Szwedzi w nogi, a ci, których wzięto do niewoli, mówili potem: „Rozumieliśmy, żeście djabli nie ludzie“.

Jeszcze wojna ta się nie skończyła, gdy Moskwa wraz z Kozakami wpadła znów w granice Polski. Na rozkaz królewski Czarniecki rzuca Danję i spieszy na nowego wroga, by go wspólnie z hetmanem Sapiehą pobić. W roku następnym, mając już lat 70, przeprowadza się przez rzekę Druc i rozbija wojska moskiewskie.

W uczczeniu tych wszystkich zasług Czarnieckiego, zostaje urządzony tryumfalny wjazd Wodza

do Warszawy dnia 7 czerwca 1661 r., po którym, wobec zgromadzonych senatorów i posłów, rzuca on do stóp monarszych 115 zdobytych sztandarów. Hetman wielki koronny wygłasza mowę o wielkich jego zasługach, a król nadaje mu dziedzicznie starostwo tykocińskie.

Lecz klęski, zadane Moskwie, nie powstrzymały jej jednak od nowego najazdu. I znów sędziwy wódz musi iść w pole, by zdobywać nowe listki wawrzynu do swego wieńca sławy. Zbuntowani Kozacy wszczęli znów rebelję. W walnej bitwie przy zdobywaniu Stawiszyna otrzymuje Czarniecki ciężką ranę, która staje się dlań śmiertelną.

Na prośby przyjaciół opuszcza wojska, by poddać się kuracji i wieziony w sankach, a następnie niesiony na noszach zbliża się do Lwowa. W drodze konny posłaniec królewski wręcza mu tak spóźnioną polną buławę koronną. Umierający rycerz rzekł wówczas z goryczą: „Zawszem się tego spodziewałem, że mi król da buławę na ten czas, kiedy ja ustane wojować”. W kilka dni potem 16 lutego 1665 r. w miasteczku Sokołówce pod Brodami Stefan Czarniecki zakończył swe pełne trudów, poświęcenia i bohaterstwa życie.

Stefan Czarniecki — wódz najwyższej miary, nie protekcji możliwych, lecz tylko wrodzonym, niesłychanym zdolnościom i całkowitemu oddaniu się rzemiosłu rycerskiemu zawdzięcza swą karierę. To też do historii przeszły słowa, które zwykł mawiać o sobie: „Ja nie z roli, ani z soli, ale z tego co mnie boli, wyrosłem”.

Jego pogarda śmierci, nieustraszona odwaga, brawurowa, kawalerska fantazja, śmiałość, trafność i szybkość decyzji, impet w ruchach, nieugięta, wytrwała, sugestywna wola i umiejętność wydobycia



Pomnik-Grobowiec S. Czarnieckiego
wzniesiony w r. 1935 w kościele w Czarncy przez Komitet
Propagandy Czynu Polskiego.

tych samych cnót i z żołnierzy — budziły podziw ogólny. Do ataku szedł zawsze pierwszy, dlatego też był i tylekroć ranny. W zwycięstwo zawsze wierzył i umiał z niego skorzystać. Żołnierze dla których był surowy, ale sprawiedliwy, uwielbiali go. „Kochany wódz — oto słowa Paska — „wojska nigdy nie stracił daremno, umiał je konserwować, a gdy czasami i nadwyreżył, umiał je naprawić i chlebem nakarmić... Imię jego niech żyje, jako ozdoba świata, cnoty i wieczności”.

POŻEGNANIE HETMANA Z RUMAKIEM

Zadrzał stępak u żłobu powolny
Wzniósł na łożu głowę Hetman polny.
— Wprowadźcie go! — skinął na
[husarzy.
I wnet „biały” po izbie się waży,
Na pierś tarcą kładzie łeb swój suchy,
(A obydwaj biali, jak dwa duchy).
Śmiał się hetman, jak dzieciak
[szczęśliwy,
Tuląc ręce między śniegi grzywy:
— „O mój biały”... A biały, spokojnie
Zda się z panem rozmawiać o wojnie.



Śmierć hetmana Czarnieckiego

Mal. Suchodolski.

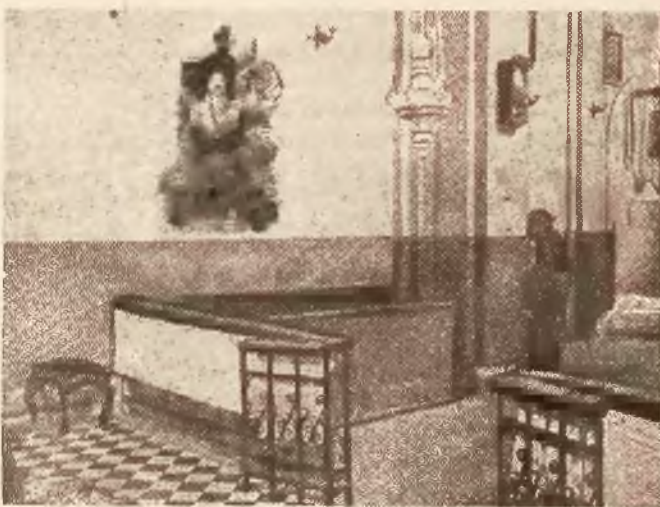
A. Czajkowski.



Wnętrze kościoła w Czarncy



Dzwonnica kościelna w Czarncy



Tablica ku czci Czarnieckiego
ufundowana w r. 1907

CZARNCA

dawna siedziba wielkiego wodza posiada po nim pamiątkę w postaci ufundowanego przezeń kościoła. W kaplicy nad głównymi drzwiami znajdująca się tablica opiewa, że: „Czarniecki, po oswobodzeniu swej ojczyzny, dłonie, krwią nieprzyjaciół zbroczone, w wapnie obmywszy, na podziękowanie Bogu kościół ten stawił”.

W kościele znajduje się grób hetmana. W roku ubiegłym przeniesiono szczątki jego do nowej trumny, ufundowanej kosztem potomków.

Gdy po rewolucji rosyjskiej nastały czasy bardziej wolnościowe, odbył się w Czarncy, w r. 1907 olbrzymi pochód narodowy, ku czci Hetmana, podczas którego poświęcono tablicę pamiątkową. W roku 1935 został wzniesiony w kościele pomnik — grobowiec Hetmana, zaś w roku bieżącym mają się tam odbyć we wrześniu wielkie uroczystości ogólnonarodowe z udziałem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza Smigłego.

* * *

Podane na tej stronie ilustracje dają wyobrażenie, jak się dziś przedstawia ta cenna pamiątka po wielkim bojowniku o wolność i całość Polski.



Widok zewnętrzny kościoła w Czarncy



Trumna ze zwłokami hetmana Stefana Czarnieckiego